

w korytarzu. Wskutek mroku nie mógł rozróżnić postaci. Villiers zbliżył się doń, a strażnikowi rozkazał się oddalić.

— Wolno panu, z uchyleniem obowiązującego zwyczaju, rozmówić się bez świadków z osobą, która tu do pana przybyła. Poddano ją czujnej rewizji, by nie mogła panu dostarczyć żadnej broni, ani innego niebezpiecznego przedmiotu. Nadto proszę pana o słowo, że nie przyjmie pan od niej nic, co by mogło ująć naszej baczności.

— Proszę zaufać memu honorowi.

— Zgoda.

Villiers wyszedł i wpuszczał Emilię, drzwi za nią zamknął. Ujrawszy się sami w tej celi, która była przedsionkiem gilotyny, stanęli kochankowie bez słowa, zgnębieni, bez mała przerażeni. Poczem rzucili się ku sobie, Emilia otoczyła uściskiem Saint-Régeant'a, który nie mógł spętanymi rękami ująć umiłowanej. Oczy Emilii, rozszerzone trwogą, od bólu zapadły, stanęły we łzach i lśniąco kropły padły na ramię i szyję skazańca.

— Po co płakać? — odezwał się z uśmiechem Saint Régeant — czyż to nie radość ujrzeć się niespodzianie? Nie spodziewałem się tego. Błogosławię tego, kto się doń przyczynił, ktokolwiekby to był. Jeżeli to nawet ten, kto mię na śmierć wysłał!

— Przysłał mię tu Fouché, minister policyi, w towarzystwie swego sekretarza. Gdybyś ty, mój biedaku, wiedział...

— Wiem, że cię widzę i to mi wystarcza. O, ty droga, przedroga... Powiedźże mi, jak to się stało, że dostałaś łaski wpuszczenia do celi skazańca, ojcobójcy, potwora, który chciał zabić Bonapartego.

— Zyskałam o wiele więcej — zawołała Emilia, niezdolna opanować się. — Jeżeli zechcesz, możesz żyć, możesz być wolny, możesz dziś jeszcze być w drodze do Ameryki i nikt cię nie powstrzyma!

Saint-Régeant odsunął ją z lekka, zmierzwił przenikliwym wzrokiem.

— Jakiegoż to upodlenia żądają odemnie w zamian za tyle wspaniałości?

Opamiętała się. Niemożliwość pozyskania Saint Régeant'a dla zmysłów Fouchégo stanęła jej w tej chwili tak jasno przed oczyma, jak nigdy! Jak mu wypowiedzieć ten warunek? Jak skłonić, by wysłuchał? A tembardziej, by się nań zgodził? Cała jej istota drżała do głębi jedynem pragnieniem pozwania ukochanego na drogę kompromisu z sumieniem. Miała oczy otwarte jeno na jasną, błękitną przestrzeń, niepodzielnie pełną wolności.

Padły słowa Saint Régeant'a:

— Powiedz, moja droga, co on ci przyrzekł za namówienie mię do przyjęcia ich świadczeń? Jakiej hańby musiałbym się dopuścić za cenę dobrodziejstw, które mi zapowiadasz?

— Żądają, byś uczynił to, czego stale odmawiasz — przemówiła prawie błagalnie. Jeżeli nie z obawy śmierci, to dla uroku miłości. Niewielka to rzecz, a będziesz ulaskawiony, znikniesz z widowni, a ja pójdę za tobą, gdzie tylko zechcesz...

Tu Saint Régeant zawrzał oburzeniem:

— To okrucieństwo! Wyrafinowane barbarzyństwo! Obiecować mi już nie samo życie, ale życie z tobą! Obliczyli dobrze, na jak ciężką wystawiają mię próbę, posługując się w tej propozycji twojem pośrednictwem. Wiedzą oni dobrze, że nie mogą się odemnie niczego spodziewać dla mnie samego, lecz liczą na to, że w twojeimie wszystko odemnie uzyskają. Czy ty pojmujesz, Emilio, ohydę tego wyrachowania? Dlaczego mi mówisz o tem, najdroższa? Powinnaś to była przemilczeć! Nie przyrzekać mi życia u twego boku. Teraz śmierć będzie mi podwójnie ciężką, gdy przychodzi się żegnać z życiem i ze szczęściem.

Padł z płaczem na ławę. Tak nieugięty w postanowieniach — robił w tej chwili wrażenie słabego dziecka. Pierś poruszała łkaniem, łzy płynęły po policzkach, okute ręce uściłowały bezskutecznie twarz zaślinioną. Emilia podeszła doń ostrożnie, ły otarła swą chusteczką, a klękawszy przed nim, oparła ręce na jego kolanach i szeptała tuż nad uchem:

— Czyż żądam od ciebie czegoś tak strasznego? Na cóż zresztą naraziłbyś tych ludzi, mówiąc o nich? A jakichże ty od nich doznałeś względów? Czyliż cię nie opuścili? I cóż ci z tych niewdzięcznych książąt, którzy bohaterów naglą do walki — emigrantów, co bezpieczni za granicą zarządzają rzezie, a sami od wszystkiego umywają ręce? Jakież masz względem nich obowiązki? Czyż z zeznań twych rządy konsularne dowiedzą się czegoś nowego? Czy nazwiska ich są nieznane? Jak widzisz, nie żądają od ciebie nic ponad zwykłą formalność, nad pretekst, który posłuży do twego uwolnienia. Bonaparte chce ulaskawić cię i żąda, byś mu ułatwił dobrowolnie akt przebaczenia. I nic ponadto!

— To nic, to moja hańba! I potwór ten ciebie wybrał za posła! Nigdy! Przenigdy! Stokroć mi śmierć milsza!

— A zatem śmierć nas obojga — podjęła Emilia, powstając zwolna — bo ja cię nie przeżyję i jestem tu dziś, by iść za tobą, twoją drogą. Gdyby ona prowadziła na wolność, ja nie drożyłabym się z czią, gdy ty tak gorąco bronisz swego honoru.



— Jakże pan mógł, jako żołnierz?

— Nieszczęsna! I ty z nimi przeciwko mnie! Straszliwego chcesz dobić targu!

— Honor za honor! Posłuchaj raz jeszcze: Mój honor małżonki — za twój polityczny. Mówisz, że upodliłbyś się, niechże i tak będzie. Ale i ja przez to, że za tobą pójdę, dzielić będę twą hańbę. Po takiej wymianie poręki ujdziemy daleko stąd, ukryjemy się w jakiejś zabitej prowincji, lub za morzem, gdzie zapomnimy o wszystkim na świecie, co nie jest nami.

— A za nami pójdzie, ścigać nas będzie głos ludu całego: Oto zdrajca Saint-Régeant, co sprzedał wodzów swych i towarzyszy. — Dla miłości kobiety wydał tajemnice stronnictwa. — I myślisz, że nie słyszałbym, nie czuł tego piętna niesławy, gdziekolwiekby był? I myślisz, że z dźwiękiem tym w uszach mógłbym przeżyć choćby godzinę, pod brzemieniem takiej hańby. Nie! Nie łudźmy się! Z chwilą dopuszczenia się zdrady musiałbym zdusić me sumienie, duszy się wyrzec, a to nie możliwe. Jeszcze poza światem, nawet w mogile, słyszałbym głos zniewagi. Pozostaw mię memu losowi, pożegnaj się z nadzieją ocalenia mię. Śmierć mi pisana i uciekać od niej nie chcę. Bo śmierć będzie należnem zadośćuczynieniem. Pozbawiłem życia niewinne

ofiary, ich cienie żądają mego życia. Kat będzie mym wybawcą.

Zgnębiona, zbolała Emilia, nie mogła przez chwilę słowa przemówić. Czuli, że przegrała sprawę, że kochanek nie ulegnie najgorętszym prośbom. Głęboko, ciężko westchnęła.

— Zgińmy więc, skoro nie zgadzasz się żyć.

— Dlaczego, serce, mówisz o śmierci? — zaproponował z uczuciem Saint-Régeant. Rozdzierasz mi serce w chwili, gdy mi tak bardzo trzeba spokoju i równowagi. Żyj, błagam na wszystkich świętości, choćby tylko dla opłakiwania mej pamięci. A potem pomyśl także i o tym zacnym człowieku, którego głęboko zasmucisz, a on niczem na to nie zasłużył. Obowiązkiem twoim jest żyć dla niego, spłacić dług nie tylko twój, lecz i mój.

Potrząsnęła przecząco głową:

— Nie, tego nie mogę. Wrócić do domu, zostawiając ciebie u stóp rusztowania. Wleć codzienną wegetację, a w sercu nieść otchłania bólu i żalu. Twarz oblekać w udany uśmiech, gdy właściwie leż w oczach nie stanie. Mówić o drobnostkach, gdy krzyk buntu wyrwać się będzie na usta. Igrać okrutną komedię, którą mi chcesz narzucić? Nie stać mi na to.

Dobyla z za gorsu flakon, ukryty przy wyjściu z domu.

— Widzisz, myślałam o ostatecznem wyjściu. Tego wiatyku wystarczy dla nas obojga. Chcesz śmierci, umrzemy tedy razem.

Podala mu płyn. Odsunął z lekka, z uśmiechem.

— Nie! Tak mi umrzeć nie wolno, w objęciu kobiety, w więziennym zakątku. Musi być śmierć moja pokutą, a zarazem przykładem. Iść powinienem na stracenie z czołem wzniesionem, nie jak zbrodniarz, lecz jak pokonany wojownik. Dumnym być muszę w obliczu śmierci i takim widzieć mię będą! — na tem rusztowaniu, gdzie tyłu naszych głów złożyło za Boga i króla. Gd by mię znaleziono otrutego w tym lochu, powiedziano by, że zląkłem się gilotyny. A ja chcę, by głowa ma spadła pod nożem, po Ludwiku XVI, po Maryi Antoninie — wielki to dla mnie zaszczyt i krew moja zmyje maszynę splamioną przez Saint Just'a i Robespierre'a.

Emilia ukryła flakon za suknię.

— A więc dobrze; będzie to mnie samej służyło.

— Teraz, najdroższa, — zakończył Saint Régeant niesłychanie pogodnie — nie myślimy już o niczem, jak o użyciu tej ostatniej godziny; prócz słów miłości i pocałunków, zapomnijmy o wszystkim.

Wyciągnął do Emilii okute ręce. Padła w nie, szukając na ustach kochanka upojenia, które wszystko przysłania.

XVI.

Właśnie podniesiono stopy sklepu i Lerebourg, wczesny ptaszek, stał we drzwiach. Ośma była i na ulicy Saint Honoré ruch się budził. Kolporter dzienników wołał ochryplym głosem:

— Ranny *Publicateur*! Skazanie i śmierć bandyty Saint Régeant'a!

Kupiec zblił. Przywołał chłopca i kupił numer. Na pierwszej stronie widniało tłustym drukiem: „Dziś o piątej stracono Saint Régeant'a i Carbon'a. Śmierć obu zbrodniarzy była cyniczna, bez słowa skruchy, ni żalu dla niewinnych ofiar zamachu. Carbon zachwiał się w ostatniej chwili i trzeba go było zanieść na szafot. Saint Régeant za to zachował w obliczu śmierci niesłychaną, zimną krew“.

O kilka wierszy niżej stało:

„Wczoraj odjechał do Guyany transport 160 terrorystów, którym dowiedziono należenie do spisków antypaństwowych. Współcześnie ze zbrodniczym zamachem Saint Régeant'a i Carbon'a na osobę pierwszego konsula, dawni terroryści myśleli o wznowieniu brudnych a krwawych rządów, które gubiły Francję przed 18 Brumaire, a rząd konsularny, oswobodziwszy się od tych zbójów będzie wstanie przywrócić ostatecznie ład i pokój w kraju“.

(Ciąg dalszy nastąpi).